Gdy Frodo Baggins po wielu miesiącach ciężkiej harówy udał się w końcu na wakacyjny urlop, odetchnął z ogromną ulgą. Już pierwszego **wieczoru** usiadł wygodnie na fotelu i wyciągnął przed siebie owłosione nogi, rozpoczynając swój ulubiony nożny teatrzyk cieni. Nie było to jedyne dziwaczne zajęcie, któremu oddawał się z taką lubością. Prawdę powiedziawszy, miał tak szeroką gamę dziwnych hobby (jak np. urządzanie wyścigów pleśni na serze), iż – ze względu na te jego niezliczone zainteresowania – okoliczni mieszkańcy zwali go hobbitem. Nie minęło jednak wiele czasu, gdy pasjonujący pokaz przerwał mu stary wujek Bilbo, który wpadł nagle do mieszkania.

- Co się stało, wuju? - spytał Frodo, widząc strach w oczach starca.

- Musisz mnie ratować, dziecko. Znowu wpadłem, oni zaraz tu będą.

Frodo westchnął ciężko. Bilbo miał niemiły sposób zarabiania na życie, obrabiając sklepy jubilerskie. Tego dnia wybrał się na kolejny skok, jednak najwyraźniej nie wszystko poszło tak, jak planował.

- Czego ci więc potrzeba, wuju? - spytał cierpliwie Frodo, próbując nie po raz pierwszy już wyciągnąć swego krewnego z tarapatów.

- Trzymaj to w bezpiecznym miejscu – odparł starzec, wciskając siostrzeńcowi ciężki, złoty pierścień. Gdy młodzieniec dotknął go, niespodziewanie odbił on czerwone światło zachodzącego słońca, co zbiegło się ze złowrogim szumem starej ciężarówki przejeżdżającej akurat dwie przecznice dalej, która zostawiła mu przez chwilę w uszach nieprzyjemne, syczące echo. Otrząsnął się jednak szybko i schował pierścień do koperty, z której wcześniej wydobył rachunek za roczną prenumeratę Playboya.

- Myślę, że tu będzie bezpieczny, wujku. – Uspokoił Bilba siostrzeniec. - Schowam go do kufra i nikt się nie połapie, że mam w domu taką błyskotkę.

- Życie mi ratujesz, chłopcze – stary Baggins aż klasnął w dłonie z uciechy. - Ale tymczasem ja muszę się zmywać, bo jeszcze mnie tutaj złapią. W razie czego – nie widziałeś mnie od tygodnia.

To rzekłszy, Bilbo wziął plecak przygotowany uprzednio na podobne okazje, wyszedł z mieszkania i oddalił się pospiesznym krokiem w bliżej nieznanym kierunku. Frodo natomiast schował łup w starej skrzyni, a następnie wrócił na fotel i kontynuował swoje pasjonujące przedstawienie. Nie usiedział jednak zbyt długo, gdyż do domu Bagginsa wpadł po chwili kolejny stary znajomy – niejaki Gandalf „Szary”, zwany tak ze względu na jego szerokie wpływy w szarej strefie **Shire** *(nie żebyś tu zrobił błąd, ale imo nie trzeba tego odmieniać, nic specjalnego tho).* Powiadano, że jest czarodziejem, nikt bowiem nie potrafił „znikać” niewygodnych mu ludzi tak szybko i po cichu, jak on. Uważano, że to głównie zasługa jego laski. Gandalf nie dementował tych pogłosek – najwyraźniej on również miał świadomość niebezpiecznej natury wybranki swego serca.

- Witaj, drogi Frodo. – przywitał gospodarza Szary. - Gdzie schowałeś łup wujaszka?

- A skąd o nim wiesz, starcze? - spytał podejrzliwie Frodo, zniesmaczony kolejnym niespodziewanym gościem, przez którego musiał ponownie porzucić swój jakże pasjonujący teatrzyk cieni.

- Wszystko uzgodniłem z Bilbem wcześniej, nie masz się o co martwić – uspokoił chłopaka Gandalf. - Miałem odebrać od niego dzisiejszy towar, by przekazać go paserowi. Jak jednak widzę, nie ma go w domu, więc pewnie depczą mu po piętach.

- Jakbyś zgadł – hobbit uśmiechnął się złośliwie. Wstał z fotela i ruszył w stronę kufra, gdzie umieścił uprzednio kopertę ze skradzionym pierścieniem. Następnie wręczył ją Gandalfowi, który po chwili namysłu wrzucił ją do elektrycznego kominka Froda. Ten wiedział, że starzec tak właśnie sprawdza każdy towar, więc nie wyraził zdziwienia. Gdy więc koperta spaliła się na popiół (ze względu na specyficzny charakter kominka elektrycznego Gandalf musiał podpalić ją zapalniczką), stary wziął obcęgi i wyciągnął nimi pierścień.

- Weź go – rozkazał.

Frodo zrobił to posłusznie.

- Jest zimny – zakomunikował.

- Szmelc – mruknął Szary tonem znawcy. - Nie roztopił się ani nawet nie nagrzał. To pewnie w ogóle nie jest prawdziwe złoto. Trudno, na czarnym rynku i tak dostaniemy za niego kupę szmalu. - To rzekłszy, wstał i powiedział: - Teraz muszę uzgodnić parę spraw z moim zaufanym paserem, Sarumanem. Umówię go na spotkanie w tawernie „Pod dzikim knurem”, za miastem. Tam się zobaczymy.

- Nie bierzesz ze sobą pierścienia? - spytał Frodo.

- To byłoby zbyt niebezpieczne – odparł Gandalf. - Jeszcze ktoś by mnie zgarnął z towarem. Lepiej, żebyś ty sam tam poszedł i dobił targu.

- Świetnie, znowu muszę odwalać czarną robotę – mruknął niepocieszony hobbit. Nagle usłyszał cichy szmer dobiegający zza okna. Gandalf również musiał go dosłyszeć, bo chwycił szybko za kij od mopa i walnął nim na ślepo w przestrzeń za otwartą okiennicą, co wywołało głuchy jęk. Czarodziej chwycił znokautowanego intruza i wciągnął go do środka.

- Samwise Ganji – mruknął starzec. Dobrze znał tego typka. Był on ogrodnikiem Froda i dbał o plantację marihuany Bagginsa – stąd też wziął się jego przydomek. Nieszczęśliwie złożyło się tak, iż palił akurat swoją działkę, gdy w pokoju toczyła się rozmowa. Gandalf wiedział, że nawet na haju mógł dowiedzieć się z niej więcej, niż powinien.

- Zbyt dużo usłyszał, niebezpiecznie będzie go wypuścić – zawyrokował czarodziej.

- Co więc z nim zrobimy? - spytał zaniepokojony Frodo.

- Weź go ze sobą. Spokojna głowa, nie będzie raczej sprawiał problemów – zapewnił stary, spoglądając na twarz Sama, mającą wyraz absolutnego błogostanu i niemal kompletnego braku świadomości. Powodem takiego stanu rzeczy był, oczywiście, świeżo wypalony joint wystający z kącika jego ust.

- Hmmm... w zasadzie może się nawet przydać – stwierdził młody Baggins. - Będzie mnie ochraniał podczas transportu pierścienia.

- Dobry pomysł – pochwalił Gandalf. Następnie pochylił się nad Ganjim i warknął mu w twarz:

- Masz chronić Froda! Jasne?

- Mmmmmmm... taaaajeeeeeesssss – mruknął niewyraźnie Sam, po czym zapadł w błogi, narkotyczny sen.

- Dobra – rzekł Szary, zacierając ręce. Następnie zwrócił się do hobbita: - Pakuj się, chłopcze, i pilnuj pierścienia jak oka w głowie.

- Nie jestem amatorem, wiem, co robić z trefnym towarem – zaperzył się Frodo.

- Mam nadzieję – odparł Gandalf. - W przeciwnym razie może trafić w łapy Saurona.

Hobbit wzdrygnął się na sam dźwięk tego imienia. Sauron był jednym z największych udziałowców na czarnym rynku biżuterii i prawdopodobnie obstawił lokal obrobiony przez Bilba już jakiś czas temu. Absolutnie pewnym było, że spróbuje w jakiś sposób odzyskać łup zwinięty przez starego Bagginsa. Ktoś taki jak Sauron nie wybacza, gdy towar znika mu sprzed nosa.

- Musimy się sprężać – zdecydował Frodo. Spakował szybko parę niezbędnych rzeczy do plecaka, po czym zarzucił go sobie dziarsko na plecy. Pierścień zaś uwiązał na łańcuszku, którego zazwyczaj używał do duszenia kurczaków. Tak zabezpieczoną błyskotkę zawiesił sobie na szyi w postaci medalionu, który schował pod koszulą. Gdy wszystko było gotowe, wyszedł z na wpół jeszcze naćpanym Samem z mieszkania, po czym obaj udali się ku przedmieściom, gdzie mieli się spotkać z kontaktem Gandalfa. Sam czarodziej zaś wsiadł do swojego kabrioletu marki Kucyk i odjechał w stronę Wieżowca Sarumana – najwyższego drapacza chmur w Isengardzie, odległej o kilkanaście kilometrów od Shire'u metropolii.

Nasi bohaterowie nie wiedzieli jednak, że ich tropem podążał agent Saurona. Gdy Frodo i Sam oddalili się trochę, nieopodal domu tego pierwszego pojawiło się czarne BMW z silnikiem chrapiącym jak dziki koń. Zatrzymało się obok jakiegoś zamiatającego podwórze knypka, a zza opuszczonej, przyciemnianej szyby samochodu wychylił głowę odziany w ciemną skórę jeden z Naziguy'ów. Przezwisko tych jegomości wzięło się stąd, że wszyscy członkowie ferajny Saurona byli zapalonymi skinheadami, malującymi swastyki na murach w ciemnych zaułkach i używającymi na co dzień łamanej angielszczyzny w celach komunikacyjnych. Każdy Naziguy nosił trefny pierścień od swojego szefa, który swego czasu zwinął partię obrączek, a następnie rozdał je właśnie im jako swoim dziewięciu najwierniejszym współpracownikom. Nie wiedzieć czemu, ich czarne, wytarte i rozpięte z przodu skóry wyposażone były w kaptury, zupełnie zasłaniające głowy ich właścicieli.

- Hey guy – rzucił skin zaczepnym tonem w stronę zamiatającego frajera.

- T-t-tak? - wyjąkał przestraszony koleś.

Nagle łysol dostał ataku kaszlu i wychrypiał krótko, by oszczędzać gardło: - Shire. Baggins.

- R-r-rezydencja Bagginsów mieści się dwie ulice dalej – wydukał zaczepiony facet. - Duża willa z basenem, na wzgórzu.

Skin wcisnął gaz do dechy i ruszył z piskiem opon we wskazanym kierunku. Frajer z miotłą skierował się zaś w stronę swojej chałupy i zamknął ją od środka na cztery spusty, a po chwili – tak jak się spodziewał – ulicą przejechało więcej ciemnych BMW należących do chłopaków Saurona.

Jednak póki co Frodo i Sam byli względnie bezpieczni. Gdy pościg dopiero za nimi ruszał, docierali już na krańce miasta, gdzie zaczynały się pola uprawne. Ich spokojny marsz przerwało jednak dwóch jegomościów, którzy wynurzyli się nagle spośród dorodnej kukurydzy. Byli to Merry i Pippin, znani złodzieje świniaków i kosiarek do trawy. Wyglądali na dość zaniepokojonych.

- Cześć, fajfusy – powitał ich Frodo. - Czego tak biegniecie, jakby was gonił dziki knur?

- Prawdę mówiąc to goni nas dziki knur – przyznał Pippin. Jak bowiem dobrze wiedzieli nasi bohaterowie, ta dwójka nie była zbyt dobra w swoim fachu i często musiała uciekać od właściciela towaru, który właśnie chcieli zgarnąć, lub – w przypadku żywego inwentarza – od samego towaru.

Gdy tylko złodziejaszek skończył wypowiadać ostatnie słowa, Frodo poczuł nagle lekkie trzęsienie ziemi. Po jakichś trzech sekundach zza kukurydzy wypadł wielki, spocony knur z kłami tak długimi, że można by – po odpowiednim ich obrobieniu – używać ich z powodzeniem jako fajki wodnej. Jako że dziki zwierz szarżował na swoich niedoszłych porywaczy, a ci z kolei znajdowali się w tamtej chwili obok młodego Bagginsa i jego ogrodnika, w polu rażenia świniaka znaleźli się, oprócz właściwych jego celów, niestety i nasi bohaterowie. Chcąc nie chcąc, musieli puścić się biegiem, i to niedokładnie w **tę** stronę, w którą dotychczas zmierzali. Popędzili więc prosto w kolejne pole kukurydzy, próbując zgubić wśród niej oszalały okaz trzody chlewnej. Nie wiedzieli jednak, że za miedzą, do której się zbliżali, znajdowało się niskie urwisko, tak więc gdy wypadli z całym impetem spośród złotych łodyg, wywalili się wszyscy na twarze i poturlali się boleśnie na sam dół wzniesienia, na szczycie którego znajdowali się przed chwilą. Knur zaś, jako **zwierzę** inteligentne, wyhamował przednimi **kopytami** *(tu się raczej nie używa zdrobnienia ze względu na potrawę „kopytka”)* i spojrzał z pogardą na jego niedoszłych porywaczy *(tego typu określenie nie powinno być tu powtórzone, trochę się z tego robi błąd stylistyczny, ale w sumie nic straszniego).* Następnie wykonał obrót o 360 stopni i ruszył do przodu, przez co wywalił się prosto na ryj i również stoczył się z pagórka (co dowodzi, że wcale taki inteligentny to on nie był).

Tymczasem jednak cała czwórka zdążyła się już pozbierać i chwiejnym krokiem weszła do lasku, który rósł obok wzgórza, z którego tak boleśnie się przed chwilą sturlali. Frodo, oszołomiony po nagłym zajściu, nie zaczął jeszcze narzekać na przebieg wydarzeń i nie zauważył nawet faktu, że do jego drużyny kurierskiej dołączyły dwa szemrane złodziejaszki. Chwilowo trzymali się więc wszyscy razem, idąc przez puszczę, za którą być może mogli odnaleźć cel swojej wędrówki.

W międzyczasie Naziguy'e dotarli do rezydencji Bagginsów. Wściekli, że nie znaleźli tam ani Bilba, ani Froda, ani nawet towaru, wrócili do swoich BMW i ruszyli z piskiem opon za miasto. Po drodze jednak jednemu z nich zachciało się pójść za potrzebą, toteż skręcili z obwodnicy, po której akurat pędzili, do pobliskiego lasku. Dziwnym zbiegiem okoliczności ich drogę przecinał szlak, którym podążało czterech poturbowanych mieszkańców Shire'u.

Ci ostatni w końcu wturlali się na jakąś polanę i wówczas Frodo stopniowo zaczął odzyskiwać zdolność jasnego myślenia.

- Mmmmm... moja głowa – jęknął przeciągle, po czym zaczął szukać winnych. - Wy dwa patałachy – warknął w końcu w stronę Merry'ego i Pippina. - To przez wasze przestępcze zapędy mało nas nie przetrąciło. A teraz jesteśmy w tym przeklętym lesie, i szybko z niego nie...

- Panie Frodo! - przerwał mu nagle Sam, który po upadku odzyskał widocznie trzeźwość.

- Czego? - burknął wkurzony Baggins.

Ganji wskazał trzęsącym się palcem w stronę ścieżki po drugiej strony polany. W tym momencie hobbit usłyszał charakterystyczny warkot silnika i zrozumiał.

- Chować się! - wrzasnął. - To naziści!

- Myślałem, że ruskie wyparły je w czterdziestymmgghgmmmgmgmgghhh... - Pippin próbował zaszpanować znajomością historii, ale lansowanie się przerwał mu Sam, chwytając go swą szeroką łapą za twarz, co zniekształciło w istotny sposób wypowiedź niedoszłego złodziejaszka. Został też siłą zaprowadzony przez Ganji'ego do jamy pod drzewem, która mieściła się w takim miejscu, że od strony polany byli całkowicie osłonięci. Tam też schowała się reszta naszych bohaterów. Gdy tylko ostatni z nich zniknął za drzewem, na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stali wszyscy w oszołomieniu, od razu wturlało się dziewięć beemek, z których wysiedli sługusy Saurona.

- Ale chce mi się lać, guys – rzucił jeden z nich.

- To lej, frajerze – odparł inny.

Naziguy zrobił tak, jak go poinstruowano. Traf chciał, że – dając sobie ulżyć – wybrał akurat to drzewo, pod którym w norze chowali się Frodo z drużyną i trefnym pierścieniem. Ich strach przed skinem był niejako potęgowany przez strumień złotego deszczu, który opadał tuż przed wejściem do ich kryjówki.

- No – mruknął nazi, gdy w końcu sobie ulżył. Zapiął rozporek i już miał się oddalić, gdy nagle stanął jak wryty, i stwierdził:

- Trefny towar. Czuję gdzieś tutaj trefny towar.

Należy bowiem nadmienić, że Frodo – zaniepokojony całą tą sytuacją – zapragnął nagle sprawdzić, czy z pierścieniem wszystko jest w porządku. Wyciągnął go więc i obejrzał. Nie wiedział jednak, że lata pracy w paserskim fachu wyrobiły u Naziguy'ów taki węch, że potrafili wywąchać biżuterię, nawet gdyby była zakopana pod ziemią. Baggins przestraszył się, ale było już za późno – subtelna woń kradzionego pierścienia zdążyła już rozprzestrzenić się w powietrzu i żelazny zapach dotarł nawet do jego nozdrzy. Przerażony, nie wiedząc, co powinien zrobić, siedział pod drzewem i modlił się o cud.

- LEGIA PSY!!! - rozległ się nagle wrzask gdzieś w lesie, od przeciwległej strony polany.

- Chłopaki! Jedziemy! Ktoś obraża Legię! - krzyknął jeden z łysoli, po czym wszyscy wpakowali się do swoich wózków i odjechali, ślizgając się trochę na mokrej trawie. Warkotowi silnika i piszczeniu opon towarzyszyły okrzyki bojowe takie jak „Legia uber alles!” czy też „niech giną!” - trzeba wam wiedzieć, że Legia była jedyną drużyną, której kibicowali tak zgodnie i gorąco wszyscy pracownicy Saurona. On sam był bowiem ich wielkim kibicem.

- Ufff... mało brakowało. - Frodo odetchnął z ulgą. Spojrzał raz jeszcze na błyskotkę, która chwilowo przynosiła mu same problemy, po czym schował ją z powrotem. Następnie wyszedł z nory, otrzepał się i razem z Samem ruszyli w stronę, gdzie – jak mniemali – znajdował się ich cel. Merry i Pippin podążyli za nimi, jako że nie mieli nic lepszego do roboty (a poza tym ten dziki świniak wciąż mógł się kręcić gdzieś po okolicy).

Szczęśliwie dla naszych bohaterów nieopodal znajdowało się wyjście z lasu, a kawałek dalej – ku wielkiemu zdumieniu Bagginsa – tawerna „Pod dzikim knurem”. Pospieszyli więc ku niej wszyscy, by jak najszybciej znaleźć się w środku, a gdy dotarli na miejsce, zaczęli rozglądać się za Gandalfem i Sarumanem. Ku ich zdziwieniu, nie zastali w karczmie żadnego z nich.

Nie mogli przecież wiedzieć, że gdy Szary dotarł w końcu do Isengardu, jego zaufany paser był już dawno urobiony przez Saurona. Obiecał królowi czarnego rynku biżuterii, iż odzyska dla niego towar bez ponoszenia zbyt wielkich kosztów. Pomiędzy czarodziejem a jego byłym kumplem wynikła więc mała sprzeczka, w wyniku której Gandalf został ubezwłasnowolniony, natomiast Saruman – który zdążył wydrzeć od Szarego informację o aktualnej lokalizacji hobbita przetrzymującego towar – wysłał czym prędzej znaną nam skądinąd bandę skinów, by odzyskali trefną błyskotkę.

Tymczasem jednak nasi bohaterowie – wciąż oczekując Gandalfa, który miał nigdy nie przybyć – korzystali z dobrodziejstw przydrożnej tawerny, i już po pół godzinie byli narąbani jak szpadle. Po kolejnej mile spędzonej godzinie postanowili, że mają dość czekania na starego, więc wstali, by wyjść i wyruszyć w drogę powrotną do Shire'u. Nagle stanął jednak przed nimi wysoki, nieogolony facet wyglądający na przybłędę.

- Nie radzę wam teraz wychodzić – powiedział bez ogródek.

Aaaaaaato nibyy dllllaszszszeeeego? - spytał Frodo tonem przyjaznym, acz sugerującym, iż jest tak nawalony, że w obliczu jakiegokolwiek oporu ze strony rozmówcy może przejść do rękoczynów.

- A to dlatego, że na zewnątrz kręci się paru skinów, którym możecie się nie spodobać – odparł ów wyraźnie niemogący zaprzyjaźnić się z maszynką do golenia człowiek.

Rzeczywiście, gdy nasza brygada wyjrzała za okno, na zewnątrz parkowała ostatnia z dziewięciu lśniących, czarnych beemek. Po chwili wyskoczyli z nich odziani w skórę mięśniacy. Włos zjeżył się całej czwórce na głowach.

- Co robimy? - zaskomlał żałośnie Ganji.

- Spokojna głowa, mam plan, jak was z tego wydostać – rzekł przybłęda.

Gdy po chwili Naziguye znaleźli się w lokalu, natychmiast wyczuli zapach trefnego towaru. Prowadził on na schody za kontuarem. Usuwając go więc ze swojej drogi bejzbolami, wkrótce dostali się na ciemne piętro z kilkoma pokojami. Ślad prowadził do jednego z nich. Otworzywszy drzwi kopniakiem, zbiry wpadły do pomieszczenia i nagle wszyscy znieruchomieli. Na podłodze leżeli jacyś lekko wczorajsi imprezowicze, z których jeden bawił się właśnie w wieloryba. Nie byli to jednak nasi bohaterowie, co więcej – żaden z nich nie miał przy sobie nie tylko poszukiwanego przez sługusów Saurona pierścienia, ale nawet w ogóle jakiejkolwiek biżuterii. Rozwścieczone łysole spuściły Bogu Ducha winnym osobnikom łomot, podczas gdy Frodo, Sam, Merry, Pippin oraz nieogolony facet uciekali, korzystając z liny ze związanych ze sobą szmat, opuszczonej z okna pokoju, gdzie dogasała zastana przez czarnych charakterów impreza. Jako że zaczęło się ściemniać, nasi bohaterowie postanowili tymczasowo rozbić obóz na pobliskiej górce. W międzyczasie nieoczekiwany wybawiciel paczki hobbita przedstawił się.

- Jestem Aragorn – powiedział.

- Zaraz, chwileczkę – hobbit wzniósł palec do góry. - Aragorn? TEN Aragorn, król śmietnika?

- Ten sam – odrzekł z dumą brodacz. Był on znany na całą okolicę jako właściciel olbrzymiego wysypiska śmieci za miastem. Podobno swój ubiór kompletował z tego, co znalazł na terenie swojego „królestwa”. Patrząc na niego, Baggins i jego towarzysze byli skłonni uwierzyć w to bez wahania.

Gdy rozbity został już tymczasowy obóz, Aragorn zaofiarował się, że skoczy po coś do żarcia. W tym czasie pozostali mieli pilnować legowiska. Było już ciemno, gdy przybłęda wrócił z trzema paczkami chipsów i jogurtem orzechowym. Miał ze sobą ponadto pięć pękatych flaszek żubrówki. Na znękane wydarzeniami dnia minionego twarze naszych bohaterów wstąpiła nowa nadzieja. Napawali się nią prawie do białego rana. Obudzony pierwszymi promieniami słońca Kierownik Imprezy, który dostarczył był poprzedniego wieczora napoje wysokoprocentowe, oprócz potężnego kaca poczuł również mocne parcie na pęcherz. Oddalił się więc za potrzebą, a w międzyczasie obudziła się reszta towarzystwa. Skacowani i niewyspani zabrali się do przygotowania śniadania złożonego z pozostałości wczorajszego melanżu, nie zauważając przejeżdżających nieopodal czarnych **BMW**. Ta chwila nieuwagi słono ich kosztowała. Zanim pokonali koszmarny ból głowy, spowodowany rykiem zbliżających się dziewięciu samochodów, i zorientowali się, co się dzieje, stali już otoczeni przez odzianych w skóry skinów z bejzbolami. Frodo potoczył po ich zakazanych gębach nieprzytomnym wzrokiem i zapytał cichym, błagalnym głosem:

- Bardzo panów przepraszam, ale która jest godzina?

Odpowiedziało mu głuche uderzenie drewnianej pały o jego własne zęby. To dla Frodowego kaca było zbyt wiele. Hobbit zwalił się nieprzytomnie na ziemię, oddychając ciężko. Nagle usłyszał nad sobą głos Aragorna (którego głośność, notabene, stanowiła gwóźdź do trumny dla jego obolałej głowy):

- Zostawcie go!

Jeden ze skinów zwrócił ku niemu twarz, zarzucił bejzbola na ramię, splunął za siebie i rzucił:

- Chcesz w Tubę™?

Nieogolony bohater wyprostował się dumnie, jednak gdy zobaczył, jak pozostali Naziguye otaczają go ze wszystkich stron, wyszeptał cichutko, że nie chce.

- No to spadaj stąd, fagasie – rzucił przez zęby jeden z nich, najwyraźniej będący ich przywódcą.

Aragorn odwrócił się, i gdy wydawało się, że faktycznie zamierza sobie pójść, zostawiając osaczonych mieszkańców Shire'u samych, nagle zrobił gwałtowny obrót i z całej siły kopnął najbliższego skinheada w krocze. Bandyta zawył z bólu, a reszta stała i gapiła się na niego w oszołomieniu, i zanim się zorientowali, nasi bohaterowie pędzili już w stronę lasu, z Frodem spoczywającym na plecach niosącego go króla śmietnika. Gdy do zgromadzonych na górce łysoli dotarło w końcu to, co wydarzyło się właśnie przed ich oczyma, wrzasnęli dziko i pobiegli ku pozostawionym przezeń nieopodal furom. Następnie wszyscy poza jednym (który wciąż opłakiwał swe przyrodzenie) popędzili **z** piskiem opon za uciekającą gromadą. Kiedy jednak dotarli do ściany lasu, musieli gwałtownie zwolnić, gdyż w przebłysku sprytu nieogolony przybłęda poprowadził swoich towarzyszy przez gęstwinę pomiędzy rosnącymi blisko siebie pniami drzew. Naziguye musieli więc bardzo uważać, by nie zarysować lakieru, bo za reperację samochodów płacili z własnych kieszeni. W tym czasie uciekinierzy również zwolnili kroku, wyczerpani jeszcze po wczorajszej balandze, wskutek której niezdolni byli do zbyt długiego i intensywnego wysiłku fizycznego. Nagle Aragorn zdał sobie sprawę, że nie bardzo wie, gdzie ma dalej uciekać. Nim jednak ogarnęła go panika, ujrzał wśród zieleni znajomą twarz.

- Arwena, to ty? - spytał zdumiony.

Arwena była burdelmamą największego domu publicznego w całym Śródziemiu. Wywodziła się z rodu Elfów – najbardziej wpływowej mafii w tej części kraju. Nie byli zbyt poważani ze względu na swe homoseksualne zapędy, jednak Arwena wyłamywała się znacząco spośród członków swej rodziny: pokochała mężczyznę, a traf chciał, że mężczyzną tym był Aragorn. Jej ojciec, Elrond, nie pochwalał co prawda tego, że jego dziecko wiąże się z kimś przeciwnej płci, ale był zbyt zajęty wymuszaniem haraczy, by **osobiście** zająć się prawidłowym wychowaniem córki.

Nasi bohaterowie zwrócili się więc w stronę, z której nadchodziła ku nim nie mniej zaskoczona tym nagłym spotkaniem Arwena.

- Aragorn! Skąd się tu wziąłeś? I kim są te... niziołki? - ostatnie zdanie wyrzekła z lekką nutką pogardy. Faktycznie, mieszkańcy Shire'u słynęli z haniebnego wzrostu, choć jeszcze bardziej znani byli z tego, iż – biorąc udział w grabieżach i napadach – musieli z jego powodu za każdym razem sprowadzać swoich klientów do parteru. Pomimo tego, że ich akcje zazwyczaj nie kolidowały z interesami mafii, nie darzyła ona tych osobników szacunkiem.

- Spoko, ten gostek i jego paczka są z Gandalfem – odrzekł brodacz, wskazując na ciążącego mu na barkach Froda. - Ale stary chyba stracił kontrolę nad sytuacją i gonią nas teraz pomagierzy Saurona.

- W takim razie ja się nimi zajmę – powiedziała zdecydowanie Arwena, przeczuwając rychłą perspektywę kupy szmalu, którą – jak mniemała – będzie jej winny Szary, jeśli pomoże chronić jego pośrednika. Wydobyła więc zza drzewa skuter i kazała swojemu chłopakowi posadzić młodego Bagginsa na siedzeniu z tyłu. Następnie pojechała w głąb lasu.

Kręcący się w pobliżu Naziguye szybko zlokalizowali Froda i Arwenę, więc ruszyli ich tropem, nadal bardzo starając się nie zarysować lakieru na swoich błyszczących, czarnych beemkach. Podskakując na korzeniach i szurając trochę o gałęzie, dojechali w końcu na skraj przecinającej bór rzeczki. O ile Elfka przejechała przez nią bez wahania, o tyle łysole zahamowały przedeń z piskiem opon, patrząc niepewnie na drugi brzeg strumienia.

- No co jest, ćwoki? Boicie się zachlapać swoje graty ze złomowiska? - rzuciła Arwena.

Takiej obelgi słudzy Saurona nie mogli puścić mimo uszu. Jak jeden wóz wszystkie dziewięć samochodów rozpędziło się i z impetem uderzyło kołami o kamieniste dno. W tym samym momencie rozległa się ogłuszająca kanonada. Tego Naziguye właśnie się obawiali. Rzeczka, którą tak nierozważnie próbowali przekroczyć, stanowiła granice terenu mafii rządzonej przez rodzinę dziewczyny Aragorna. Dlatego dzień i noc strzegli jej uzbrojeni w kałasze strażnicy, którzy przejechali się serią po pojazdach intruzów. Przerażone skiny spostrzegły również, że prąd strumienia wodnego, który zamierzali przebyć, nagle zaczął się nasilać. Wkrótce uderzyła też na nich z boku fala wody spuszczonej do rzeki z basenu Elfów. W ten sposób mafia spławiała nieproszonych gości naruszających nieprzekraczalną dla zwykłych śmiertelników granicę. Woda zmiotła samochody nazistów, które poturlały się, wielokrotnie dachując, wraz z prądem. Arwena zaś dojechała z Frodem do willi swojej rodziny, w której zamierzała przechować na jakiś czas hobbita.

Gdy młody Baggins się obudził, spostrzegł, że leżał w łóżku w jakimś pedalsko urządzonym pokoiku. Usiadł szybko na materacu i wówczas zauważył czuwającego przy nim Gandalfa.

- Szary! Co ty tu robisz? Mieliśmy się spotkać z twoim paserem w tamtej knajpie! - Frodo wybuchnął słusznym gniewem.

Czarodziej zasępił się. Nie chodziło nawet o to, że Saruman okazał się zdrajcą. O tym poinformował hobbita od razu, podzielił się z nim również informacją na temat miejsca jego aktualnego pobytu (Froda, nie Sarumana). Jednak uparcie odmawiał udzielenia odpowiedzi na pytanie, jak udało mu się go znaleźć i czemu zajęło mu to tak długo. Nie mógł mu przecież powiedzieć, że, by wyrwać się z łap byłego przyjaciela oraz dotrzeć do Bagginsa, musiał przejść przez incydent, w który wplątana była babcia klozetowa, dwa metry sznurka, rower oraz trzy gumowe kurczaki. Mruknął na odczepnego coś o korkach, w jakich musiał stać, wracając z Isengardu, i szybko zmienił temat.

- Sprawa z pierścieniem nieco się skomplikowała – rzekł Gandalf. - Nie możemy go już opchnąć w żadnym mieście w promieniu stu kilometrów, wpływy Saurona i Sarumana są zbyt rozległe.

- No to co zrobimy? - spytał zniechęcony Frodo, nadymając odrobinę policzki.

- Obgadamy to zaraz z pozostałymi – odpowiedział Szary. - Chodź, czekają na nas.

Czując, że nie pozostawia się mu żadnego wyboru, hobbit wstał, nałożył na siebie leżące na krześle w rogu pokoju własne ubranie (zastanawiając się przy tym, przez ile par Elfich rąk przeszły jego majtki) i podążył za czarodziejem długim korytarzem ciągnącym się przez całą willę. W końcu dotarli na duży taras, gdzie przy stole siedział już przywódca rodu Elfów – Elrond, a obok niego Aragorn, jego przydupas – Boromir, oraz przedstawiciel konkurującej z rodziną Elronda mafii Krasnoludów – niejaki Gimli. Jedynym powodem, dla którego Gimli nie pozabijał się jeszcze z Elrondem było to, że obaj mieli od dawna na pieńku z Sauronem. Przeczuwali też, że przeszkadzając mu w odzyskaniu pierścienia i opyleniu go, będą mogli zaleźć mu porządnie za skórę. Gdy więc hobbit i czarodziej dosiedli się do nich, ojciec Arweny przemówił piskliwym, pedalskim głosikiem:

- Przyjaciele, zebraliśmy się tu, by uradzić, cóż mamy począć z tym oto pierścionkiem – i wskazał leżącą na środku stołu błyskotkę, którą prawdopodobnie ktoś musiał zdjąć Frodowi z szyi, gdy ten był nieprzytomny. Młody Baggins starał się przez chwilę nie myśleć o tym, ile Elfów go dotykało, gdy był nieprzytomny, i zapytał głośno:

- Ale jak mamy to zrobić? Nigdzie w okolicy nie znajdziemy pasera, który nie jest już urobiony przez Saurona. A próbując wyjechać gdzieś dalej, możemy natknąć się po drodze na jego ludzi i wpaść w ich ręce.

- Trafna uwaga – rzucił Gandalf. - Dlatego myślę, że Elfy wesprą nas w kwestii ochrony.

- Nie rozśmieszaj mnie! – ryknął Gimli. - Te pedałki nie potrafią nawet porządnie wymuszać okupów! Nie można ufać Elfom!

Elrond skrzywił się, zaczął wymachiwać rękami, rozchlapując przy tym świeżo nałożony na paznokcie lakier, i krzyknął:

- Nie zapominaj się, Krasnoludzie! Już ja ci powiem, co zrobimy z pierścieniem: zaniesiemy go na Górę Przeznaczenia!

Wszyscy aż wstrzymali oddech. Góra Przeznaczenia była najbardziej tajemniczą dziuplą przemytników w Mordorze – mieście w dziewięćdziesięciu procentach opanowanym przez szajkę Saurona. Zamieszkiwał ją niejaki Smeagol, działający pod pseudonimem Gollum. Słynął on z bladej, niezdrowej cery, mizernej postury oraz niechlujnego ubioru, które ponoć były efektem tego, że całymi dniami ukrywał się w ciemnych, ciasnych i brudnych miejscach pod ziemią. Pomimo, że jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by nie udało mu się przemycić towaru w pożądane miejsce, wzbudzał powszechną nieufność i niechęć. Dodatkowo, jego kryjówka mieściła się niebezpiecznie blisko siedziby Saurona, co sprawiało, że mało kto się tam zapuszczał, obawiając się konfrontacji z chłopcami króla czarnego rynku biżuterii.

- Jesteś pewien? - spytał z niedowierzaniem Aragorn. - Przecież to może być niebezpieczne.

- Wiem – odrzekł Elf. - Ale nie mamy innego wyjścia. Ten pierścień trzeba koniecznie opchnąć, i to daleko stąd. Tylko z pomocą Golluma może się nam to udać.

- Nam? Pierścień nie jest waszą własnością – rzekł Gandalf. - Został uczciwie ukradziony przez Bilba Bagginsa.

- Ale jego tu nie ma – odparł Elrond.

- Tak czy inaczej, nie mogę pozwolić, by wynikły jakiekolwiek nieporozumienia w tej kwestii – upierał się czarodziej. - Eskorta oczywiście się przyda, ale nie może być tak, że będziemy traktowali towar jako dobro socjalne.

- No to kto go w takim razie sprezentuje na Górze Przeznaczenia? - denerwował się Gimli.

Widząc, jak bezcelowa jest kłótnia gangsterów, Frodo westchnął, wziął biżuterię ze stołu i powiedział zrezygnowany:

- Ja go wezmę. Co mi tam. Niosłem go taki kawał drogi, to poniosę jeszcze trochę.

- Okej. W takim razie my będziemy cię ochraniali – powiedział zadowolony Szary.

- Masz mój miecz – zaofiarował się Aragorn.

- Na cholerę mi twój miecz – mruknął zniechęcony Baggins.

Tak więc następnego ranka z willi rodziny Elfów wyruszyła drużyna złożona z Froda, Aragorna, Sama, Merry'ego i Pippina (którzy jakimś cudem przybłąkali się tam wraz z królem śmietnika), jak również Boromira, Gimli'ego, Gandalfa i pełnomocnika Elronda - Legolasa, który rzucał co i rusz zalotne spojrzenia w stronę Krasnoluda. Szli piechotą, by w razie wykrycia przez członków szajki Saurona mogli się rozproszyć i łatwo zgubić pogoń. Po dniu niespiesznej wędrówki (w trakcie której Boromir zawieruszył im się gdzieś w krzakach) stanęli u bram Mordoru.

- Co teraz? - spytał Frodo Gandalfa.

- Musimy się rozdzielić – zawyrokował czarodziej. - Idź z Samem na Górę Przeznaczenia i załatwcie sprawę z pierścieniem.

- A wy?

- My zajmiemy się Sauronem i jego frajerami – rzekł Aragorn.

Tak więc gdy hobbit i jego ogrodnik oddalili się w stronę dziupli przemytników, reszta brygady żwawym krokiem podążyła ku ciemnym slumsom, które zamieszkiwał władca czarnego rynku biżuterii. Na ulicy zauważyli rozpoznawalne czarne beemki. Były w komplecie, co oznaczało, że wszyscy Naziguye znajdowali się w ich kwaterze głównej. O dziwo, nikt nie pilnował drzwi wejściowych. Nieogolony król śmietnika podszedł więc doń i zapukał mężnie.

- Czego? - zapytał nieuprzejmie odźwierny, uchylając odrobinę wrota.

- LEGIA PSY!!! - wrzasnął z całej siły, aż jego krzyk rozniósł się echem po posiadłości Saurona. Natychmiast odezwał się trzask bejzboli o ściany i po chwili na ulicę wypadło dziewięciu dyszących żądzą mordu skinów. Nasi bohaterowie rozpierzchli się na ich widok, jednak celowo żaden z nich nie podążył w stronę Góry Przeznaczenia.

Podczas gdy reszta drużyny zapewniała dywersję, Frodo i Sam dotarli już do celu. Dziupla przemytników, której poszukiwali, była umiejscowiona na wysokim pagórku niemalże w centrum miasta, rzut kamieniem od slumsów, gdzie przed chwilą rozpętało się piekło. Baggins i Ganji wdrapali się tam szybko, i wkrótce ich oczom ukazał się ciemny barak. Podeszli ostrożnie do drzwi i zapukali. Otworzył im Gollum we własnej osobie. Zaprosił ich gestem ręki do środka, nie odzywając się przy tym ani słowem. Gdy weszli, zamknął za nimi drzwi i ogarnęła ich niemal całkowita ciemność. Niemal, bo przy ścianie po drugiej stronie widoczne było czerwone światło pochodzące z otwartego, węglowego piecyka.

- Chcielibyśmy cię o coś prosić – zaczął Sam. - Mamy trefny pierścień na zbyciu, ale Sauron depcze nam po piętach i nigdzie go tu nie opchniemy. Dlatego chcielibyśmy, byś przemycił go gdzieś i tam sprzedał.

Po tych słowach Ganji skinął na Froda, a ten wyjął błyskotkę, położył ją sobie na dłoni i wyciągnął ją przed siebie. Smeagol aż wytrzeszczył oczy, widząc, jaki towar zaprezentowali mu nasi bohaterowie.

- Nie nakręcaj się tak, to szajs – mruknął ogrodnik hobbita. - To ile nam za to dasz?

Gollum zastanawiał się przez chwilę, po czym ostrożnie podał cenę. Brzmiała ona rozsądnie, więc Sam spojrzał pytająco na Bagginsa, chcąc potwierdzić, czy wymieniona kwota go satysfakcjonuje. Ten jednak, będąc z natury pazernym, zasępił się i cofnął rękę, na której trzymał towar.

- Myślę, że mogę opchnąć to znacznie drożej. Sorry.

To rzekłszy, cofnął się o krok, jednak nie zauważył leżącej za nim na podłodze skórki od banana. Poślizgnął się i upadł na ryj, przy okazji wypuszczając z ręki pierścień, który poleciał prosto do piecyka. Gollum instynktownie rzucił się, by go uratować, jednak było już za późno – wysokie temperatury, których elektryczny kominek Froda nigdy nie był w stanie osiągnąć, szybko rozpaliły towar do czerwoności, rozświetlając przy okazji zatarty numer seryjny Chińczyka, który odlewał ów pierścień, a następnie całkowicie go roztopiły.

- Nieee! Mój sssssskarb! - zasyczał szmugler.

- Jaki twój, jaki twój – oburzył się hobbit. Chociaż to i tak nie miało już żadnego znaczenia – nie dało się przecież w żaden sposób odratować trefnej błyskotki.

Nasi bohaterowie wyszli więc zniechęceni z dziupli przemytników i szybko wymknęli się z Mordoru. Wkrótce dołączyła do nich reszta drużyny, która zgubiła w końcu swych prześladowców gdzieś w arabskiej dzielnicy miasta.

- I jak poszło? - spytał Gandalf.

Frodo zrelacjonował mu w skrócie całe zajście. O dziwo, czarodziej nie przejął się tym zbyt mocno.

- Cóż, Bilbo nie będzie zachwycony, ale przynajmniej udało się trochę udupić Saurona.

Rzeczywiście, gdy Frodo wrócił w końcu do domu, zaczęły docierać do niego interesujące wieści o szajce króla biżuterii. Jak się okazało, miał on wielkie długi w kasynie w Minas Tirith (takie ichniejsze Las Vegas) i opylenie pierścienia zakoszonego przez wujaszka hobbita stanowiło jego jedyną nadzieję na zdobycie kasy, która pomogłaby mu się z nich wydobyć. Niestety dla Saurona plan nie wypalił, i bardzo szybko na kark zwaliły mu się przysłane przez wierzycieli zastępy orków. Byli to chłopcy do wynajęcia, nazywani tak z tego względu, że zazwyczaj zajmowali się oraniem pól. Jak jednak wiadomo, nie da się wyżyć tylko z prac na roli, dlatego zatrudniali się również jako specjaliści od brudnej roboty. Tak czy inaczej, Sauron znalazł się w poważnych tarapatach. Jako że jego wpływy osłabły, niestabilną sytuację na czarnym rynku szybko wykorzystała mafia Elfów, przejmując kontrolę nad większością biznesu naszego antagonisty. Elrond nie zapomniał o wkładzie Bagginsów w sukces, który odniosła jego familia, dlatego zaoferował im wspólne wakacje na Bermudach. Ponieważ zarówno Frodo, jak i Bilbo (który powrócił do Shire'u na wieść o upadku Saurona) byli strasznie pazerni, a ponadto pierwszy z nich miał wciąż niewykorzystany urlop, obaj przyjęli propozycję z wielką chęcią, nawet jeśli została im przedłożona przez bandę pedałków. Gdy więc nadszedł dzień wyjazdu, zgromadzili się wraz z Samem, Merrym i Pippinem na molo przy Szarej Przystani. Wkrótce dołączył do nich Elrond i paru członków jego rodziny. Kiedy Bagginsowie znaleźli się już na pokładzie prywatnego jachtu należącego do mafii, nie wiadomo skąd pojawił się Gandalf i, jak gdyby nigdy nic, również wpakował się na łódź, którą wycieczkowicze mieli wypłynąć.

- Ej, zaraz – zaprotestował Sam. - Czemu Szary też płynie z panem Frodem?

- To część mojej umowy z Elfami. Tej dotyczącej szmuglowania ich towaru za pośrednictwem mojej przystani. Jak myślisz, skąd niby wzięła swoją nazwę?

- To nieuczciwe, ja też chcę popłynąć – dąsał się Ganji.

- A może jeszcze frytki do tego? - zaproponował Gandalf.

Sam już nic na to nie odpowiedział i wpatrywał się ponuro, jak jacht z Elfami, Bagginsami i czarodziejem na pokładzie powoli odbija od brzegu i kieruje się ku otwartemu morzu. Zanim zmalał na tyle, by stał się jeno kropką na horyzoncie, Ganji zdążył dostrzec jeszcze, jak hobbit wymachuje swoimi owłosionymi stopami nad burtą łódki, odgrywając prawdopodobnie jedno ze swoich licznych przedstawień.

„Ten to ma szczęście”, pomyślał, wpatrując się w niknącą w oddali łódź. Wdzięczność Elronda nie ograniczała się bowiem tylko do wspólnych wakacji. Z uwagi na to, jak wiele poświęcenia młody Baggins włożył w sprawę z pierścieniem, szef Elfiej mafii mianował go swoim specjalistą ds. kradzionej biżuterii. To praktycznie ustawiało Froda na resztę życia, dawało bowiem prestiż i kupę kasy, przysporzyło mu również wiele popularności wśród liczących się w okolicy ludzi. Nie bez powodu więc nazywano go odtąd...

Władcą Pierścieni!